Nro 24. R. 1837. PIĄTEK 30 CZERWCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

POŻAR
Zamku Wileńskiego r. 1610.
(Dokończenie.)

Kiedy płomienie przez szczyt kościoła Śgo Stanisława i zabudowania zamkowe, zaglądać poczęły i bić czerwonym blaskiem w okna Królowéj, dopiéro jedna z panien obudziła się. Przetarła oczy i ujrzała światło, usłyszała zgiełk daleki i krzyki i szum i mocne stukanie do kilku drzwi. Myślała że to dzién jaśniał tak czerwono, miasto huczało, a która z panien stukała. Ale podniosłszy się trochę, ujrzała przez okno na niebie czarném, iskry i czerwone dymy słupiące się ku górze, rozpoznała że głosy oddalone niebyły radośnym krzykiem przebudzenia i wołaniem życia, ale jękiem śmiertelnym, a u drzwi posłyszała drżący głos Ochmistrza dworu. — Pożar! pożar! budzić Najjaśniéjszą Panią! — Nagle z drugiéj strony od pokojów fraucymeru Królowéj, z rozpuszczonémi włosami, w pół nocném, pół rannem stroju, wbiegło po cichu panien kilka, —jedna z nich ze zwykłą w takich razach kobiécą prędkością, wołać zaczęła do przebudzonéj. — Pożar objął z dwóch stron! już niéma prawie dokąd uciekać — całe miasto w ogniu — trzeba obudzić Królowę, trzeba iść stąd, prędko — prędko!! — I wszystkie pobiegły do łoża Królowéj, -- ona spała mocno utrudzona modłami całodzieńnémi. Jedna śmielsza chwyciła Konstancyą za rękę, — i wnet Królowa podniosła się żegnając machinalnie i wielkie czarne, nagle otwiérając oczy. — Ranek — zawołała — czas na mszą? jaka pogoda? — Pożar! pożar! przerwały jéj panny razem wszystkie, pożar! dochodzi już do Zamku Najjaśniéjsza Pani. Oto łuna świéci w o-

knach — trzeba uciekać — całe miasto się pali — trzeba uciekać za rzékę. — Mój syn! Królewicz! zawołała porywając się Królowa i gdy połowa panien się rozbiegła ona wyskoczyła z łóżka i klękła przed relikwijami — piérwsze jéj poruszenie było do Boga, ale łuna czerwieniejąca na ścianach przez okna, i krzyki rosnące i zbliżające się, niedały jéj się modlić. Wszystkie panny razem ubiérały ją, ona wołała o syna i nim sie odziała do ucieczki, wszedł Ochmistrz blady i niespokojny, wniesiono królewicza w pieluchach, włóczyli się dworscy z pochodniami drżący i milczący. W komnatach zgiełk i ruch powstał prędko, zabiérano sprzęty, dziedziniec napłynął ludźmi, z okien zamkowych rzucano kufry, pudła, pościele, obicia — po wschodach zbiegały panny w bieli i załamywały ręce, patrząc jak ognisty dészcz iskier sypał się na przeciwległy kościół Śgo Stanisława, jak głównie padały wśród dziedzińca a wiatr unosił dym czarny, gorący, i wył przeraźliwie — W tém wyciu słychać było krzyki zlane w jeden wielki, a wyżéj nad wszystkie głosy dźwięczały dzwony rozmawiające z sobą, z wiérzchołków wież kościelnych, głosem przerywanym trzaskiem pękających murów. — Wnet po pannach które do królowéj nazad z doniesieniami pobiegły, wyszedł z jéj rozkazu kapelan ubrany w komżę i stułę, z wielkim krzyżem srébrnym w którym zamknięta była część Drzewa Krzyża Świętego — przed nim niesiono Obraz Najświętszéj Panny wzięty z pokojowego ołtarza. Trzykroć kapłan żegnał płomienie w imie Boże — i nieustąpiły — słowa jego i zaklęcia tonęły w wrzasku i szumie a na komżę pryskały iskry — bo już i część jednak zamku z przerażającą szybkością płonęła. — Nic nie pomogło! taka była wola Boga, i ogień się przybliżał.... — Zostawiwszy ratunek zamku i ruchomości reszcie swojego dworu, wyszła nakoniec królowa Konstancya z całym fraucymerem swoim, aby się ucieczką ratować. Ją i Królewicza nieśli w lektyce, panny biegły za nią popłoszone, a suknie ich białe świéciły i migały wśród nocy, na ogrodach któremi prędko

spieszyli do Wilii, aby się przez nią, na drugi brzeg koło młynów przeprawić. — Oglądały się za siebie i widziały zamek i kościół opasany płomiéniami, i niebo jasne w środku, po brzegach czarne i płomień płynący po dachach w zdłuż, w poprzék jak rzéka ognista. — Stanęli u brzegu — koło młynów — do mostu zielonego (2.) daleko jeszcze było, a i tam pożar już się wcisnął. Królowa chciała się przeprawić, ale nikt wprzódy niepomyślał o przygotowaniu łódki dla niéj. — Wyskoczyła Konstancya z lektyki załamując ręce — płomień już był blisko, iskry z dymem goniły za niémi, w Wilii świéciła łuna odbita z czerwonych obłoków — łódki niebyło. — Rozbiegli się dworzanie — oczekiwanie było straszne i długiém się wydało, wszystkie kobiéty klękły na brzegu i modliły się, jęczącym głosem boleści do Boga, do ŚŚ. Patronów swoich, przerywając mowę krzykami, obracając mimowoli oczy na miasto, na brzeg przeciwny Wilii — łódki niebyło jeszcze — strach i pożar coraz bliżéj — Oczekiwanie było krótkie lecz wiekiem się wydało przelęknionym, których serce przez oczy patrzało na brzeg zbawienia, zasypany mieszkańcami przedmieścia, proszącemi Boga, aby od nich tę klęskę odwrócił. — Wołano na nich aby łódkę podali, pokazywano Królowę, lecz oni nie słyszeli wśród huku i wrzasku, jestów nie rozumieli a fraucymer biało ubrany brali za processyą Dominikanów, — Żadnéj łódki na rzéce, Królowa wśród modłów i rospaczy tuląc syna do siebie — widząc gęściéj padające w około iskry, głownie i szmaty zapalonych dachów, chciała już biédz do mostu — lecz most się palił. W tém nad brzegiem pokazało się kilku ludzi niosących łódź i wiosła — ale jedna łódź tylko. — Nic nie pytano, nie mówiono, przewoźnik usiadł, za nim Królówa poszła i dziécię — chciały siadać panny, lecz dwóm tylko miéjsce zostało, a wszystkie się cisnęły płacząc — Królowa chciała

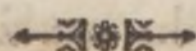
(2.) Z Kroniki Gwagnina można się przekonać, że ten most oddawna się tak nazywał. Zaczął go stawić Ulryk Hoziusz, ojciec sławnego Kardynała, za Zygmunta starego.

wybrać towarzyszki, ale już posłuszeństwa niebyło, spiesznićjsze wskoczyły do łodzi, a przewoźnik odbił od brzegu; przy którym reszta dworu została.— I nikt, wtym przestrachu niewidział jak biegła łódź królowéj, jak się przechylała dla ciągłych poruszeń siedzących w niéj osób, jak ją pęd rzéki unosił, jak Królowa wznosiła ręce, jak się zbliżyli do brzegu i przybili nareszcie, jak usiadła i uklękła dziękować Bogu. — Potém panny wszystkie razem ujrzały łódź idącą ku sobie i milczały — a oczy ich błyskały okropnie — zazdrość, niespokojność, chęć życia, przestrach, świéciły w nich— Przewoźnik stanął u brzegu, kilka ich wskoczyło odpychając drugie — łódź odbiła, płynęła, chytała się — i przepłynęła. Potém wróciła nazad i tak dwa razy szczęśliwie się udało — Ale panien było wiele, a łódź jedna, przewoźnik coraz bardziéj zmęczony i słabszy, poglądał na dom swój, lękając się o żonę i dzieci, trzeba było wiele złota i więcéj zaklęć jeszcze, aby go do dłuższego przewożenia zniewolić. Za trzecim razem ledwie władał rękoma, a panien siedziało więcéj niż zwykle, łódź nurzała się po same brzegi—w środku Wilii pochwycona pędem przechyliła się, przestraszone rzuciły się w drugą stronę, przewróciły ją i wszystko zatonęło... Przewoźnik jeden umiał pływać, białe suknie panien migały tylko chwilę nad wodami i ręce ich i głowy pokazywały się czasem — potém woda płynęła spokojnie i nic nie widać było. Nikt nie ratował — potonęły. — Jeszcze kilka łódek pokazało się potém, lecz wiele z nich dla zbytniego przeładowania i przestrachu przewożących potonęło, tak iż w téj przeprawie znaczna część panien fraucymeru królowéj, życie straciła. — Miasto po tym pożarze, dnia 1go Lipca roku 1610, na długo zostało tylko zgliszczem popiołów — Spłonęło domów jak piszą 4,700 a dziesięć kościołów, z których katolickich siedém, a trzy reformowane. (3.) Niższy zamek prawie cały. — Przypisywano niechęciom miéjscowym i wojnie przyczynę pożaru, który według

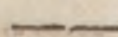
(3.) *Sethus Calvisius*, apud *Mart. Zeillerum* (Ed. Ulm. 1663. in-12. pp. 225 Anhangs. 22) p. 198.

tego, z podpalenia miał powstać. Pamiątka jego pozostała w książeczce Jana Eysymonta pod tytułem: — *Threnodia, albo żałosne pienie o zgorzeniu Wilna stolicy W. X. Lith. które się stało dnia* 1 *Lipca r.* 1610 *z wielkiw żalem wszystkich obywatelów.* etc. etc. etc.

J. Kraszewski.



HANDEL
CZERKASKAMI i GEORGIANKAMI
W TURCYI.
(*Wyjątek z dzieł P. Slode.*)



Czerkaski i Georgijanki, stanowiące najgłówniejszy i najważniejszy artykuł targów tureckich, sprzedawane bywają przez krewnych swoich. Aż do tego czasu utrzymywane są pod najściśléjszym dozorem i z nikim obcować im nie wolno, nawet z własną familiją. Nie tają im bynajmniej losu, jaki ich oczekuje, lecz surowość niewoli ich jest tak wielką, że biedne stworzenia te nie lękają się wcale przeznaczenia swojego, przeciwnie z upragnieniem go oczekują, jako czasu swojego wyswobodzenia. Żadna pensyjonistka nie opuszcza z większą radością klasztoru, w którym wychowaną była, z jaką te niewolnice odjeżdzają na targi do Anapy i Portu. Przybywszy na targ dostaje każda osobne pomieszkanie, a chcący kupować mają wstęp wolny od 9 do 12téj z rana. Oględziny te odbywają się wszakże z największą przyzwoitością. Nim się kupi dziewczynę wolno widzieć twarz jéj i dotknąć się jéj tuszy, lecz niczego więcéj nie wolno, i z pewnością twierdzić można, że walc nie jest niewinniejszy. Sprzedający zaręcza z resztą za wiek i dobroć towaru. Zwyczajna cena za ładną dziewicę jest 600 do 700 talarów. Nubijanki i Abisynianki, artykuł mniejszéj wartości, wystawiane bywają publicznie pod namiotami. Jest rozkoszą patrzeć na nie: na ich białe zęby, okrągłe policzki i ogniste oczy. Śmieją się do przechodzących, a kto w nie uważniéj się wpatruje: szepcą doń często cichym głosem: «*kup mnie!*» Za te biedne dziewczęta nie płacą drożéj jak 100—120 talarów.

———

SPOSTRZEŻENIE.

Smieszność jest znakiem talentu piętnem geniuszu i tak: *Pascal* lękał się złych duchów. *Molière* był zazdrosny. *La Fontaine* przez swoje niezmierne roztargnienie często był bardzo smiesznym. *Boileau* przez swą niezgrabną wesołość. *Rousseau* ubierał się jak Ormianin. *Crébillon* pracował otoczony krukami. *Goethe* był zabobonny. *Napoleon* ten olbrzym naszego wieku, ten pan tylu ludów był niewolnikiem swéj tabakierki. *Delille* bić się pozwalal swéj żonie.

MYŚLI O MAŁŻEŃSTWACH.

Dwojaka Wénus jest: piérwsza bez matki, niebieska, z téj czysta miłość; druga z matki roskoszy, i ta pospolita.

Roskosz jest słodkie wzruszenie zmysłów; chociaż zawsze pełna słodyczy, często wszelako smutek po sobie zostawuje.

Kobiéta, która po piękności w dalszym wieku rządna jest i cnotliwa, z tronu jednego przeniosła się na drugi.

Prawdziwa miłość nigdy nie była przedażną.

Ucho, nie oko, ma wybiérać żonę.

Ty, co się starasz o żonę, starasz się o szczęście w życiu twojém: jakże to się przypatrywać potrzeba, téj twojéj przyszłéj, żebyś nie natrafił na nieszczęście.

Wéjście do małżeństwa jest usłane kwiatami, a wstąpiwszy za próg, często ciernie i głogi zastajemy. Obcy chcieliby miészkać w tém miéjscu, a gospodarz radby czasem uciékł.

Niech ma, przyszła żona twoja, skromność, do gospodarstwa domowego skłonność, o wielki świat niedbałość, niech twoją będzie nietylko kochanką, ale i przyjaciółką, a ty się najlepiéj ożenisz.

Prawa Likurga wyłączały od wszystkich urzędów ludzi bezżennych, i byli smagani i naigrawani corocznie, przez kobiéty przy posągu Junony.

Nie kocha szczérze żadnéj, kto więcéj, jak jednę kobiétę kocha.

Kobiécie niepiękniéj, najłatwiéj bydź cnotliwą.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

19 b. m. w dniu przeznaczonym do balu, który miasto Paryż z powodu zaślubin xięcia Orleanu dać miało, o godzinie w pół do 7méj przybył król z całą familią do ratusza. Obydwaj prefekci, główna rada departamentów, prezydenci Paryża i naczelnicy gwardyi, przyjęli króla przy wnijściu. Poczém udano się do stołu na 180 osób, przy końcu obiadu spełnił król toast za pomyślność miasta Paryża w dowód wdzięczności za okazywaną mu przychylność. Poczem przyjmował król w innym pokoju członków wydziału dyplomatycznego. Odśpiéwano kantatę umyślnie na ten cel przez Scribego napisaną z muzyką Aubera. Po téjże udano się do sali balowéj, gdzie już było do 6000 zgromadzonych osób. Sala była kosztownie przybrana, kolumny złotą lamą w draperye przystrojoną, sufit i ściany najpiękniéjszemi malowidłami i zwierciadłami ozdobne. Tysiące lamp i świéc rzucały blask na wdzięki 600set dam tamże się znajdujących. O godzinie 10téj rozpoczęto tańce; po piérwszym kadrylu oddaliły się xiężniczki do umyślnie przygotowanego gabinetu dla ochłodzenia się. Xiężna Orleanu została przyjemnie zadziwioną, gdy wszedłszy do pokoju różowym muślinem przystrojonego, w którym kosztowne malachitu zwierciadło przez miasto jéj ofiarowane zostało, za otwarciem okna spostrzegła, sztucznie urządzone Diorama; doskonale zamek i okolice w Ludwigslust wystawiające. Xiężna na ten widok rozczuliła się bardzo, i przedstawionym przez prefekta Sekwany artystom, którzy to wykonali, najczuléj podziękowała. Król i królowa opuścli bal o 11téj, xiążęta i xiężniczki bawili do 1széj. Bal trwał do 7méj z rana.

Przy naprawianiu kościoła S. Trójcy w Hull, znaleziono przy rozbieraniu starego muru, w środku kamienia, który według wszelkiego podobieństwa do prawdy od 500 lat był wmurowany, żywą pszczołę. Gdy ją na świéże powietrze wyniesiono, coraz bardziéj słabła i wieczorem dnia następnego żyć przestała. Kamień ten i pszczołę robotnicy ukazują ciekawym. Otwór w kamieniu jest wielkości małéj gruszki, nie można dostrzedz najmniéjszego śladu, któ-

rędyby powietrze zewnętrzne było mogło dochodzić.

———

Pewien dowcipniś wyrachował, że można jeść w Paryżu przez dzień cały. Naprzód pojechać móżna o 9téj z rana na przedmieście *St. Germain*, gdzie tak zwani *Employees* i komisanci miészkają Tu siąść móżna z nimi razem do *dejeuner à la fourchette*, któreto śniadanie, udając się do biór swoich jeść zwykli. Z tąd udać się można o godzinie 11stéj na przedmieście *St. Honoree* i tam znowu jeść śniadanie, daléj jedzie się do *Chaussée d'Autin* między świat modny, śniadający o godzinie 1széj. Tym sposobem żarłok zjadłszy cztéry śniadania, jedzie po piérwszéj do *Au marais* na objad. Tu ludzie tak zwani *ancienne robe* obiadują o tym czasie. Z obiadu tego udaje się między adwokatów po drugiéj wracających z sądu i znowu z nimi jé obiad, z tamtąd powraca do *Au marais* powtórnie i z poczciwymi miészkańcami téj części zasiada do wieczerzy, z tamtąd i to już samym wieczorem udaje się na obiad do domów modnych w *Chaussée d'Autin*.

———

Ajent wekslowy założył się 15go b. m., że jego koń mający lat 20ścia, odbędzie drogę z Paryża do Ruen, to jest mil 15ście w przeciągu 7miu godzin. Zakład wynosił do 30,000 franków. Koń opuściwszy stolicę o godzinie 2giéj rano, o godzinie 8méj to jest po upływie 6ściu godzin, już tylko był oddalony od Ruen o 5/8 mili, lecz tu skutkiem natężenia, padł nieżywy. Wszelkie usiłowania były daremne, biédny ajent, można powiedzieć utonął przy samym brzegu.

———

W zatoce londyńskiéj któś umyślnie uszkodził 2 statki parowe, przez wywiercenie w nich kilku otworów. Szczęściem postrzeżono to przed odpłynieniem i tak nie mało ludzi może dziękować Bogu za ocalenie ich życia. Złoczyńca jeszcze nie odkryty.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.